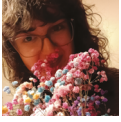


Lider – szansa czy ciężar?



**Wiktor
Urban**

Gdyby mnie ktoś zapytał, jak to jest być liderem u św. Anny, nie powiedziałabym, że dobrze albo że niedobrze. Jeśli miałabym powiedzieć, co w „Annie” cenię najbardziej, to powiedziałabym, że ludzi. Ludzi, którzy byli dla mnie wsparciem... Przepraszam Was, musiałam tak zacząć. Teraz już przejdę do meritum sprawy.

Pewnie część z Was się zastanawiała, część nawet tego doświadczyła, jak to jest być liderem komórki. W ramach podsumowania tego roku formacyjnego chciałbym się z Wami podzielić kilkoma refleksjami.

Zacznijmy od tego, czym dla mnie jest posługa animatora. Jeszcze kilka lat temu moim pierwszym skojarzeniem z szeroko pojętą posługą w Kościele była duża odpowiedzialność oraz myślenie, że muszę być wzorem i maksymalnie się pilnować, żeby dawać jak najlepszy przykład i przypadkiem nikogo nie zgorszyć. Owszem, wciąż uważam, że jest to duża odpowiedzialność i chciałbym swoim przykładem nikogo nie zgorszyć, natomiast obecnie pierwszym moim skojarzeniem z posługą jest niesamowity przywilej i bardzo duże dowartościowanie, szansa na rozwój potencjału, którego czasami ja sama nie dostrzegam. To, jak bardzo duży kredyt zaufania dostaję po pierwsze od Liderów i Księdza, a po drugie – od każdego członka komórki. To, jaki potencjał musieli oni we mnie dojrzeć, żeby obdarzyć mnie takim zaufaniem i dać taką szansę na rozwój.

W kontekście zaufania i odpowiedzialności przychodzi mi do głowy dwa fragmenty z Pisma Świętego. Po pierwsze, jest napisane, że jeżeli będziemy wierni w małych rzeczach, zostaniemy postawieni nad rzeczami wielkimi (por. Łk 16, 10). Towarzystwo ludziom, towarzystwo integracji i dzieleniu jest dla mnie niejako spełnieniem tych słów, gdy patrzę na to, jak doszłam do tego momentu.

Drugi fragment to jeden z moich ulubionych cytatów z Pisma Świętego. Jest to Pierwszy List św. Pawła do Tymoteusza, gdzie autor pisze: „Niech nikt nie lekceważy twego młodego wieku, lecz wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w czystości! [...] Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu [...]” (1 Tm 4, 12–14). Mimo, że jestem jedną ze starszych osób w naszej komórce, to mogę śmiało powiedzieć, że jestem młoda i czuję się dzieckiem Bożym. Posługa liderki dała mi szansę wdrożyć te słowa w życie.

Kolejnym aspektem, który bardzo we mnie pracuje i za który jestem niesamowicie wdzięczna, jest

nowy wymiar doświadczenia modlitwy oraz Bożego prowadzenia. Przez ten rok, jak to w życiu bywa, były chwile radości, sukcesów, wspólnego świętowania, ale i chwile smutku, zmęczenia, doświadczenia porażki czy zmęczenia. Były spotkania, na które nie mogłam się doczekać, ale były i takie, których nie miałam siły prowadzić. Jedną rzeczą tylko pozostawała niezmienna – modlitwa i zawierzanie każdego spotkania oraz każdej osoby z Komórki św. Jana Pawła II Panu Bogu. To zmieniło wszystko, naprawdę wszystko. Miałam w tym roku dwa spotkania w trakcie takiego momentu w moim życiu, że ostatnią rzeczą, na którą bym wówczas chciała się zdecydować, byłoby prowadzenie spotkania. Jak się można spodziewać, spotkania się odbyły i naprawdę miałam wrażenie, że same się prowadzą. Wierzę, że to właśnie Duch Święty przejmował wtedy stery. Jak to pisze św. Paweł – w mojej słabości Jego siła jest doskonała (zob. 2 Kor 12,9). To, jak wyglądały początki komórki, kiedy to osoby obecne na spotkaniach właściwie się nie znały, a to, jak się skończył dla nas ten rok formacyjny, jest tak różne, że dla mnie jest to po prostu cud. Nawet w najśmielszych marzeniach nie mogłabym chcieć czegoś więcej.

Bycie liderem to jeszcze przekraczanie siebie, ćwiczenie cierpliwości, nauka podsumowywania, odpowiedzialności i wiele, wiele innych rzeczy. W tym miejscu chciałabym wyznać, że tak naprawdę ten rok oznaczał dla mnie totalny znak nierówności między daniem a braniem. Tak sobie pomyślałam, że tak wiele dostałam w tym roku od Pana Boga i ludzi z Duszpasterstwa, a ilość tego, co dałam poprzez swoją posługę, stanowi jakieś okruszki. Mam takie doświadczenie, że każdy najmniejszy gest został przez Pana doceniony ponad miarę.

Kończąc już – nie wyobrażam sobie, w jaki sposób mogłabym podziękować za tak obfite obdarowanie, bo odwdziżyć się nie da. Jedno wiem – pragnę, by każdy z Was miał w swoim życiu takie doświadczenie Bożej hojności oraz wspólnoty, która zbliża do Pana. Jest pewne, że już nigdy nikt mi nie wmówi, że nie nadaje się do czegoś, do czego Pan Bóg go zaprasza. Doświadczyłam i wiem, że Pan Bóg nie powołuje uzdolnionych, lecz uzdalnia powołanych. Odważysz się spróbować? ■